

## Małżeństwo Antonina i Piotr Ptasinścy

On urodzony w 1897 roku, ona w 1905- oboje w Chełmku. Nic więc dziwnego, że znani są wszystkim razem ze swoim schludnym domkiem i ogródkiem przy ulicy Piastowskiej. Oczywiście mają dyplom i medal za 50 lat pożycia małżeńskiego, aczkolwiek było ono udane i szczęśliwe, historia nie szczędziła tych życiorysów. Piotr Ptasinśki stracił ojca mając lat trzy, mając lat 14 pracował w kopalni „Mysłowice”, do której dojazd nie był prosty. W 1914 został zmobilizowany na wojnę, wyruszył na nią ze Starego Kiczyna ... znalazł się jako jeńiec w austriackim mundurze oddziałów tyrolskich, w obozie pod Weroną. Kiedy Austriacy przekroczyli rzekę Piiawę jeńcom sypano popiół na głowy i pluto na nich. Do kraju powrócił w 1921 roku wyczerpany niewolą i chorobami, i omal nie trafił do brygady halerczyków. Zabrał się za uprawę swojego morga odziedziczonego po ojcu i wrócił do pracy w kopalni, tym razem już na dół. W 1924 roku 18 listopada w kościele w Bobrku poślubia Antoninę Pezdek i zaraz nieomal na drugi dzień zabierają się do budowy nowego domku nr 5 przy ulicy Piastowskiej.

Pierwszy syn Roman rodzi im się w 1926 roku.

Nie oszczędza rodziny Ptasinśkich kryzys lat 1929-30, aczkolwiek Piotr zostaje zredukowany, jako jeden z najstarszych robotników- ostatni. Ma już wówczas kilkoro dzieci: Romana, Jana, umarł mu syn Piotr, jest już na świecie Józefa. W późniejszym okresie rodzą mu się: Stanisława i Maria. Te ostatnie już w tych lepszych czasach kiedy do Chełmka przyszło nowe w 1931 roku w postaci firmy „Bata” z czeskiego Zlina. Firma ta bowiem wynajęła połowę ich domu, nie wykończonego jeszcze, na prowizoryczną stołówkę i biura. Płacono im 1200 zł rocznej dzierżawy. Pani Antonina gotowała urzędnikom, urzędnikom Piotr wymierzał gminne pastwiska pod budowę obecnych zakładów.

Ulica Piastowska nie wyglądała tak jak dziś. Była polną drogą, a na miejscu narożnej kamienicy była karczma Żyda, w jarmulce i z pejsami. Kiedy już stanęły zakłady dając zatrudnienie ok. 1000 ludziom, Piotr Ptasinśki otrzymał zielony mundur i czapkę z napisem „Bata”, i objął posadę portiera, ale obsługiwał obydwie bramy i zamiatał obejście.

Kiedy przyjechał właściciel T. Bata ze Zlina, jak zwykle własnym samolotem, wezwał go raz dyrektor Kapko telefonem do siebie. Ostrożny Piotr pozamykał bramy, wziął klucze i poszedł. Dyrektor Bata pytał go jak mu się powodzi w pracy, a równocześnie kazał sprawdzić czy bramy są pozamykane. Był bardzo zadowolony kiedy okazało się, że portier nie zawiódł, był to rodzaj egzaminu.

Piotr Ptasinśki zarabiał 60 zł tygodniowo, z tego szło 10 zł na tzw. konto osobiste- na potrącenia za ewentualne niedopatrzania w pracy np. przepuszczenie kogoś z fabryki z parą butów, czy skórą. Pięć zł potrącano na różne opłaty. Ponadto w domu Piotra, fabryka urządziła- wynajmując jeden pokój- bibliotekę dla robotników. Były to czasy kiedy kilogram mięsa, słoniny i wędliny kosztował 2 zł, mąka 0,50 gr., cukier 1zł, para butów skórzanych 6 zł- a ten co sprzątał fabrykę zarabiał na dniówkę 5,50!

Najlepiej zarabiano w gumowni-100 zł i więcej. Ludzie byli dla siebie lepsi, szanowali się nawzajem. Chełmek zaczął się rozrastać, powstawały murowane domy, stać było społeczeństwo na budowę kościoła w 1936 roku- ale równocześnie w tym roku był sławny strajk. Wówczas to Bata przyleciał ze Zlina samolotem, siadł na przykopie między robotnikami- to wtedy podał im to pudełko zapalek oprawione w srebrne etui i powiedział: „macie tutaj moi kochani zapalaki, podpalcie tę budę, będziemy mieli spokój- i wy i ja ...” Piotr Ptasinśki widział to i słyszał.

Kiedy wybuchła II Wojna Światowa Ptasinścy tak jak inni ludzie ulegli panice ucieczki.

Wioząc na wozie dwie stare babcie z rodziny, mając ze sobą 5-ro dzieci, gnając przed sobą 5 krów doszli aż do Skalbmierza. Po 10-ciu dniach wędrówki wrócili.

Szczęście im dopisywało. Zastali po powrocie tylko jedno wybite okno. Portier został wezwany do fabryki, przydała się austriacka znajomość języka niemieckiego, ale tym razem udawał, że nie dostrzega ludzi wynoszących skóry, chociaż wiadomo było, że za to można było trafić do Oświęcimia. Przeżyło się jakoś okupację i doczekało pierwszych dni wolności i pracowało za zupełny chleb, a potem znów na tej ukochanej portierni, z czasem innej, gdyż zmieniały się i rozrastały zakłady. Przpracował w zakładach 35 lat (przedtem w kopalni „Mysłowice”- 19 lat i 9 miesięcy) i w 62 roku odszedł

na emeryturę biorąc wysługę lat. Pracował jeszcze później 10 lat na pół etatu, nigdy jednak nie dostał żadnego odznaczenia, ani podziękowania mimo, że upominał się o nie u kolejnych dyrektorów.

Państwo Ptasieńscy wychowali swe dzieci na dobrych pracowników Chełmka. Sami mieszkali ze swoją córką Marią i jej mężem Stanisławem Kobuzem oraz wnukami Elą i Andrzejem.

Doczekali się 11-ra udanych wnuków i tyleż samo prawnuków, najmłodszy to Jacek i Krzysztof Czerwiowe oraz Ania Kloryga- córeczka lekarzy weterynarii, p. Iwona Kloryga była wnuczką Ptasieńskich.

Może kiedyś prawnuczka Ania będzie pracowała w „Chełmku”... ???

Opracowała: Krystyna Tyszkiewicz